

I.

o Grenlandczykach.

Wysłany do Grenlandyi Missyonarz Xiądz Jan Egidiusz *Sanbye*, pisał tam w języku Duńskim dziennik od roku 1770 do 1778 a P. *Friese* przełożył na język Niemiecki niektóre ułamki z tego interesującego dziennika, z których tu następujący wypis kładzimy:

Grenlandczykowie żyją z sobą bardzo spokojnie. Kiedy który z nich dotkliwie o brzożnym bywa, wyzywa na pojedynk, a to nie na kufaki, ale na śpiewanie. Tym celem składa piosnkę, w której przeciwnika swiego ostro mciue, i odspiewuje ją w towarzystwie przyjaciół swoich przed wielkiem zgromadzeniem ludzi. Przeciwnik odpowiada śpiewając. Ten co przegra, zostaje wyszydżonym, a zwycięzca może sobie jakąż rzecz z własności zwyciężonego przywłaszczyć. — Wiadomo, że pobyt w Grenlandyi nie jest najprzyjemniejszy; przecież zwykły rodak tameczny z dumą starożytnego Rzymianina mawiać: *Jestem Grenlandczykiem*. Nie jednemu z nich malowano Europejską szczęśliwość nie jeden był w Danii bardzo dobrze przyjętym; przecież tęsknił za oyczyzną swoją i mówił zawsze, że Duńczykowie równie są szczęśliwymi, jak i Grenlandczykowie. W *Kopenhadze* nie znajdowali stosownego zimna, i zdawało im się wcale przeciwko ich zwyczajowi, że bogaci ubogim wsparcia odmawiają. Gdy kto służącego swojego laiał, mawiał: „Wy obchodzicie się z ludźmi,

jak z psami.“ Któż w Europie ma takie poięcie o prawach własności, jak ten lud? Jeżeli który z nich na jakiej odległej wyspie znajdzie kawał na brzeg wyrzuconego drzewa, które mu jest przydatnem, a zaraz go z sobą wziąć nie może, położy nań tylko parę kamieni, i jest zupełnie bezpiecznym, że mu go nikt nie weźmie. — Dla tego się też słusznie cenia; gdy bowiem razu pewnego Grenlandczyka laiano, śmiało odpowiedział: „Pierwey popraw rodaków twoich, którzy są daleko gorszymi od nas; gdy to zrobisz, wtedy mnie do odpowiedzi pociągnij.“ — Grenlandczykowie jeszcze w bałwochwalswie żyjący, mają po kilka żon. Pewien z nich, człowiek bardzo poczciwy, który już przez dwa lata nauki Missyonarza słuchał, spytał go razu pewnego: „Wszakże mnie ochrzczysz Kapłanie? „Dobrze; ale ty masz dwie żony.“ — „Jako? nie mamże przez to prawowiternym zostać? — „Nie.“ — „Zasmucasz mnie Kapłanie. Mamże wyrzec się żony i dzieci? — „Staraj się o żonę swoją jak dotychczas, tylko nie miej z nią obcowania małżeńskiego.“ — „To trudno. Wyrzeknież mnie się Bóg za to, że ja iey wyrzec się nie mogę? — „Panowie w kraju naszym, zakazali mi chrzcić ciebie.“ — „Kapłanie, nie sądzisz ty, że wielki Pan niebios łaskawszym jest od Panów w kraju twoim? Pragnę być wiernym, a nie mogę nim zostać (rzekł, głęboko wzruszony); przecież nie przestanę być Bogu posłusznym, i strzedz się złego, a s; odziewam się, że się On mnie po śmierci nie wyrzeknie.“ Wzruszony

Missyjonarz wziął go za rękę mówiąc: „Twój, i wszystkich nas Ojciec, niechay ci tu i na wieki łaskawym będzie! — „Bądź szczęśliwym Kapłanie (odpowiedział Grenlandczyk ze łzami); u dobrego Boga, — w Niebie znowu się obaczemy!, — i odszedł nieochrzczony, ponieważ żony swojej opuścić nie chciał.

W Grenladyi wymaga skromność panieńska, że się dziewczyna zalotnikowi swojemu porwać, a nawet za włosy ciągnąć dać musi, i gdy się już rzeczywiście w chacie jego znajdzie, jeszcze mu kilkakrotnie ucieka, przymuszając go nawet do tego, że iey podeszwy przecina, aby mu w domu siedziała. Ochrzczeni Grenlandcykowie zdają teraz sprawę małżeństwa na Xiędza. Temu oświadcza zalotnik życzenie swoje, a dziewczyna zostaje przywołaną. Po kilku obojętnych pytaniach, odzywa się Xiądz w te słowa: „Przecież wkrótce czas już będzie, abyś za męża poszła!“ — „Ja niechcę męża.“ — „Szkoda; mam bowiem zalotnika dla ciebie.“ — „Kogo?“ — Xiądz wymienia go. — „Tea się nie zda; niechcę go.“ — „Dla czegoż nie? Jest młody, zręczny w łowieniu psów morskich; i t. d.“ — „Niechcę idź za męża, i jego niechcę.“ — Więc w imię Boskie, nie będę cię przymuszał. Mam już inną dla niego. — Tu następuje milczenie. — Dziewczyna wzdycha, tzy pokazują się wicy oczach, a nakoniec mówi po cichu: „Jak chcesz Kapłanie.“ — „Nie, iak ty chcesz. Niechcę cię namawiać.“ Tu następuje głębokie westchnienie, — a potem ciche zezwolenie, i rzecz jest zakończona.

Missyjonarz przytacza następujący, zabawny przykład przytomności umysłu Grenlandcyków. — Jeden z nich wioził sankami swoimi pewnego kupca po lodzie na morzu. Nagle skruszyl się lód przez burzę. W takich przypadkach porzucają Grenlandcykowie sanki, i ratują się skakaniem z iedney bryły lodu na drugą; po-

nieważ Europejcykowie tego potrafić nie mogą, przeto ów woźnica całkiem spokojnie rzekł do kupca: „Słuchay, uratować cię nie można, ale masz w książce twoiey papier i ołówek; wydrzeyże iedną kartkę, i (tu się schylił) napisz na grzbiecie moim, żeś utonął; inaczeyby ludzie twoi myśleli, że ja cię zabił.“ Kupiec nie miałe naturalnie chęci ani do pisania ani do utonienia, prosił go na miłość Boską, żeby go nie opu zował. Więc mnieysza o to (rzekł Grenlandczyk); kiedy ty zginiesz, tedy i ja mogę takż zginąć;“ został więc przy nim, i wyratował go. Później często żartował z tego zdarzenia, mówiąc: „Niechciałeś pisac; bałeś się — to było zabawnie. — Dobry ten lud ma iedyną wadę, a tą jest nieochędnostwo. Tak np. mięso do iedzenia krają na podłodze, a rądle albo miski nigdy nie myją.

II.

Wyjątek z Pamiętnika Xiężney Karoliny dla córki iey Karoliny.

Znaydowałam się z kilku Angielczykami w pewnym domu na herbacie. Panowie ci, zaledwo co mi prezentowani, otoczyli mię w koło, i utworzyliśmy małe towarzystwo wpośród licznego zgromadzenia. Rozmowa wszczęła się żywa; a każde moje słówko chwytane było chciwie.

Mówiliśmy o podróżach, o przemagaiaćcey namiętności Anglików tułania się po krajach oddalonych od oyczyzny.

Stare przysłowie miewie, (ozwałałam się), że to zły ptak, co gniazdo swoje kala, tymczasem, proszę WCPana Panie Montague, powiedz mi, dla czego Anglicy nie lubią zostawać w własney oyczyźnie, i przekładaią nadeń każdy inny świata zakątek, aż do nay-smutniejszych i naydzikszych okolic globa ziemskiego? — Upewniano mię, iż nie znaydzie wioski, ani naylichszey osady w Azyi,

Afryce, Krymie i t. p. gdzieby kilku Angielczyków nie osiadało, na przepędzenie tam, jak się zdaie, reszty dni swoich

Mościa Xieźno! odpowiedział Pan *Montague*: są powody, które nas skłaniają do tulańia się po świecie; powody, które chociaż nie uderzają, są jednak niemniej ważnemi. Pozwól Mościa Xieźno! abym ci takowe przełożył.

Gdy m. n. p. podróżował po Egipcie, spostrzegłem obecnego tu Lorda *Valentia*, zatrudnionego polewaniem krzaku iednego. Milordzie! zawołałem, cóż cię sprowadziło do Egiptu? Spotkanie ciebie przeymuie mnie zadziwieniem! Jakiż powód skłonił cię do obrania tu siedliska?

Jaki powód? rzecze Milord, oto chęć nasycenia się wyśmienitimi owocami. Nad wszystkie moje włości w Anglii i Irlandyi przekładał ten mały ogródek, który staram się wszystkimi sposobami upięknąć. Uważaj to gęste grono winne, przekonay się o iego zapachu, kosztuy przewybornego smaku. Wydałaż kiedy Persya lub Indyje co podobnego? Oto masz powód, który mię do obrania tu siedliska nakłonił.

Czyliż już na całe życie zamysłasz tu pozostać?

Niestety! odpowie Lord *Valentia*, nie ze wszystkiem. Zamierzyłem sobie zwiedzać wyspy Archipelagu, pobrażę Azyi mnieyszej, i powrócić do naszego obmierzłego kraju po wyścicu lat dziesięciu, które chcę Milordzie podróżoy ieszcze poświęcić.

Inną razą, (mówił dalej Pan *Montague*), przeprawiając się przez granicę między Francyą i Hiszpanią, napotkałem przyjaciela moiego *Windhama*, również tu znajdujacego się, siedzacego na szczycie iedney z gór Pireneyskich, ogołoconey z wszelkicy przyiemności; He, że nigdy nie widziałem

okolicy smutnieyszey, nad owe nagie skały otaczające nas. Przebóg! rzekłem, cóż tu porabiasz Panie *Windham*? czyli to ty sam jesteś, którego tu spotykam? Tak jest, odpowiedział, ja to jestem i bawię tu w celu oddychania czystem powietrzem.

Czy nie mógłbyś używać świeżego powietrza na szczycie wzgórków przy *Rychmond*?

Bynajmniej! odpowiedział mi, *Rychmond* jest ogrodem, jest miejscem, gdzie za każdym stapieniem napotykasz ślady rąk człowieka. Natura utworzyła tam tylko ziemię i pasmo wzgórków; ale praca nasza zatarła iey rys pierwotny i zepsuła całą przyiemność. Ja tylko znajdnie ją w dziełach natury, i widzisz ją w CPan w tych skałach, których nagości nic nie osłania.

W kilka lat potym, (mówił Pan *Montague*) odbywając podróż na północy, napotkałem tamże Milorda *St. Helens*, z którego ust o prawdzie opowiadania mego przekonać się można, ile, że się tu znajdnie. W najpięknieyszey porze w kraju naszym, znalazłem go od stóp do głów otulonego futrem baranów Krymskich, leżacego przy wielkim ognisku na skórze bawoley. Milordzie! rzekłem do niego, pozwól dowiedzieć się przyczyny, która cię tu sprowadzić, i w stan tak przykry wtrącić mogła!

Oto odpowie mi tenże, używam przyiemności klimatu.

Gust twój zdaie mi się byd. śmiesznym, mówiłem, a nieznośne zimo nie mało dla ciebie przykrem, zwłaszcza, że mroz okropny panuie tu, przynajmniej przez 9 miesięcy w roku.

Mnieysza oto, odpowie Lord, w Anglii bawiąc zawsze jestem zbytecznie zatrudnionym, i z tych powodów starałem się o funkcycą poselską w tego północnego] dworu. —

Od chwili moiego tu bawienia, zdrowie moie widocznie się polepszyło. W kraju naszym, mamy czasem w ciągu jednego dnia trzy pory roku; a tu jedna tylko pora od początku do końca roku panuje.

III.

D y a m e n t a.

W Brezyljiminy dyamentowe w bardzo wielu znajdują się miejscach. Dla wynalezienia ich zwracają rzeki, i rozmaitemi sposobami wysuszają ich łoża. — Kiedy Negr iaki ma szczęście znaleźć dyament, który waży *oktar* albo 17 pół-karatów, wkładają mu na głowę *koronę z róż*, oprowadzają go w obszernym szeregu i nadają mu wolność, — ten zaś który wynajdzie dyament od 8 do 10 karatów odbiera dwie *koszule nowe*, całe odzienie, kapelusz i piękny nóż. Inne nagrody są rozdawane w marę pomniejszych dyamentów.

Niepodobna jest prawie pojąć iak wiele w czasie dwudziestu lat piwszych, przeszło do Europy dyamentów; — wartość ich zmniejszyła się ponieważ w tedy z samych tylko szły Indji. Na okazanie całkowite dość jest powiedzieć że nadsyłane do Indji później kamienie z Brezylji, lepiej tam były sprzedawane aniżeli w Europie.

Zaden Monarcha nie ma kolekcji dyamentów tak pięknych iak Xiążę Rejent. Wartość ich wynosi do 72 milionów franków.

Największy dyament, znaleziony był przed 12 laty w strumyku zwanym *Abaité*, o kilka mil od *hio-Jella-Plata*, następującym sposobem. Trzej przewinnicy wygnani byli wewnątrz kraju z zabronieniem zbliżenia się do miast albo miejsc zamieszkałych pod karą wiecznego więzienia. Włącząc się oni po kraju, przybyli nad brzeg *Abaity*, której iedno łoże przez niedostatek wody było wysuszone. W czasie wyszukiwania i obmywania złota natrafili na jeden dyament blisko uncji wagi; — Pewien

Kapłan którego porady zasięgnęli, radził im ażeby posiadając takowy kamień, udali się do Rządu zprozbą o przebaczenie, — iakoż towarzyszył im do *Villa-ricca*, i wyrobił przystęp do Gubernatora. Ten po ściśletem badaniu zawiesił wyrok już raz wydany. Dyament odesłany był do *Rio-Janeiro*, a z tamąd przewieziony przez fregatę do *Lisborna*.

W terażniejszym składzie, miny — dyamentowe zdają się przynosić więcej, aniżeli rzeczywiście przynoszą. Od r. 1801 do 1806 wydatki wynosiły 204,000 funt: ster: — Wartość złota w tymże czasie wynalezionego 17,300 funt: str. Myny dyamentowe nie przynoszą corocznie Rządowi więcej nad 20,000 karatów.

W Królewskim skarbie w *Rio-Janeiro* znajdują się dwa wielkie dyamenty, koloru brunatnego; każden z nich ma ieden cał powierzechni a osmą część cału obszerności. Wezwanie wynalezienia ich tworzyły tylko ieden karatek. Niewiedzianno zrazu że to jest dyament. Kierujący naczelnie tym działaniem w celu doświadczenia, umościł go na twardym kamieniu i uderzył młotkiem; natychmiast dyament na dwie się części oddzielił i odesłany został Intendentowi.

IV.

Gdy niedawno w *Wiedni* uciął rozstrzelanego żołnierza w sali Anatomicznej rozbić chciało, za pierwszym zakłuciem go nożem okazał znaki życia, a lubo był w głowę i w brzuch kula trafiony, może iednak przyprowadzony będzie do zdrowia. — Podobny przypadek trafił się w roku 189 w *Raab*, dokąd tyle rannych i chorých zwieziono, iż wozami umarłych wyprowadzać musiano. W iednym z wozów napakowanych trupami, znalazł się żołnierz, który przez poruszenie ust przyszedł do siebie, zebrał wszystkie swe siły, wydobyl się z pod innych martwych współkoiegów, i uciekł z woza do domu ceimka. Ten go z ludzkością przyjął, kazał leczyć, pokrzepił jego siły, a później wydał za niego córkę, i przypadek ten dopiero wtenczas wiadomym został gdy wyszły zapowiedzi, i gdy składano świadectwo, że już dawno umarł.